

# Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,  
Jeśli doma nie uradzisz.

REJ z NAGŁOWIC.

ROK 1840.

Poznań, dnia 23. Grudnia.

**DZIENNIK DOMOWY**, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryskich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

## Polowanie na czarownice.

Przez *Dickensa*.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Jedyny człowiek, który nie wierzył w potęgę John Podgersa, był własny jego siostrzeniec, młody, rostrzepany, dwudziestoletni chłopak; oskarżał głośno swego wuja, że niby goni za starami kobietami, a chętniej młode widzi. Był młodym uczonym, czytywał więc książki czartowskiej literatury, które wuj nieustannie skupował. Sąsiedzi zwykli zbierać się w bramie domu i słuchać powieści okropnych, które im Will Marks czytywał.

Podczas jednego wieczora pogodnego w letniej porze zgromadziło się w tém miejscu wiele osób, które z uwagą słuchały czytania Will Marksa. — Ten czapkę owiesiwszy na ucho, a ramieniem objąwszy narzeczoną obok niego siedzącą, układał w śmieszne fałdy twarz swoją, chcąc wyrazić nadzwyczajną powagę i czytał, Bóg wie z jakimi dodatkami własnymi, okropną powieść o człowieku z Northamptonshire, z którym czart za pomocą czarownic diablích rzeczy dokazywał. John Podgers w kapeluszu podobnym do głowy cukru i krótkim płaszczu, zajął miejsce naprzeciw siostrzeńca i mierzył od stóp do głowy słuchaczy, przybierając się w dumę i przestraszony razem, czemu warto było się przypatrzeć, gdy tymczasem inni wyciągnawszy szyje i roztworzywszy usta, słuchali i drzeli i spodziewali się, że coś więcej nastąpi. Czasem Will na chwilę zatrzymał się i spojrzał na słuchaczy, potem ułożył twarz jeszcze śmieszniej,

poprawił się na siedzeniu, przycisnął dziewczę bliżej do siebie i nowe dziwo zaczął wyczytywać z książki, które o wiele dawniejsze przewyższało.

Słońce zachodzące rzucało ostatnie złote promienie na to małe zgromadzenie, które zatopione w czarodziejskich myślach, ani uważało na zbliżający się wieczór, ani na wspaniałość zachodzącego słońca. Wtém nagle odgłos podków przerwał ciszę, czytający wstrzymał się nagle, a słuchacze zdziwieni podnieśli głowy. Podziwienie nie zmniejszyło się bynajmniej na widok jeźdźca pędzącego, stawającego przed zgromadzeniem z tém zapytaniem, gdzie mieszka pewien John Podgers.

«Tutaj!» tuzin zawołało głosów i tuzin palcy wskazało na okrągłego Johna, którego nabawiły przyjemnego strachu powiastki.

Jeździec oddał cugle jednemu z przytomnych, zsiadł z konia i zbliżył się do Johna z pośpiechem, trzymając w rękę kapelusz.

«Zkąd przybywacie?» zapytał John. «Z Kingstonu.» «Poco?» «W ważnej bardzo sprawie.» «W jakiej?» «W czartowskiej.»

W czartowskiej! Wszyscy spojrzeli z ciekawością na jeźdźca zadyszanego, a zadyszany jeździec z zadziwieniem patrzył na zgromadzenie, wyjąwszy Will Marksa, który widząc odwróconą od siebie uwagę, nietylko dziewczę do siebie mocniej przycisnął, ale nadto dwa razy pocałował. Z pewnością był oczarowany, inaczej tego nie mógł uczynić, alie i dziewczę widocznie było oczarowane, bo pozwoliło na to.

«Co, sprawy czartowskie?» wołał Will głośno, chcąc zagłuszyć ostatni całus, bo dosyć był głośny.

Posłaniec zwrócił się do niego, z powagą w twarzy powtórzył mu to słowo jeszcze uroczyciej i przedstawił rzecz swoją. — Mieszkańcy Kingstonu przez kilka bowiem nocy niepokojeni byli okropnymi uczciami, które czarownice pod szubienicą o kilka staj od miasta wyprawiały, jakto podróżni blisko tego miejsca przechodzący opowiadali i przypisygli. Wiele osób słyszało ich dzikie głosy na tych biesiadach; trzy stare kobiety w wielkim zostawały podejrzeniu. Rada miasta odbyła uroczyste posiedzenie, wszystko badano i rozważano i postanowiono nakoniec, iż potrzeba dla przekonania się, czyli w rzeczy samej owe trzy kobiety winne były, aby jedna osoba czatowała pod szubienicą. Nikt przecie nie miał na to odwagi i dla tego wyprawiono umyślnego posłańca z prośbą do Johna Podgersa, aby się tego podjął tej jeszcze nocy, ponieważ był sławnym człowiekiem i wielkim przeciwnikiem wszelkich spraw nieczystych.

John słuchał tej powieści z wielką spokojnością i w krótkich odpowiedział słowach, że wielką by mu sprawiło przyjemność, przysłużyć się tak lekkim sposobem znacnym obywatelom Kingstonu, ale mu nieszcześliwa skłonność i zwyczaj zasypiania nie dozwala, czego nikt więcej żałować nie może, jak on w tej chwili. Ale na szczęście, rzekł on, oto przed nami człowiek (i pojrzał na potężnego kowala), który całe życie robił podkowy i dla tego zabezpieczonym być powinien przed wszelkim wpływem czarownic. Sądząc po znakomitej jego odwadze, niemniej znaną mi jego uczynności, nie wątpię, iż podejmie się tej sprawy. Kowal dziękował z swej strony za dobre mniemanie, na które starał się zawsze zasłużyć, ale dodał, iż tym razem ani myśli o wypełnieniu tej małej przysługi, bo żona natychmiastby z przestachu umarła, gdyby ją w takiej sprawie opuścił, a wszyscy przyjaciele i sąsiedzi wiedzą, jak bardzo ją kocha. Każdy z przytomnych inaczej był przekonany, bo kowal częściej bił swoją żonę, aniżeli którykolwiek z czułych małżonków; wszyscy jednak przytomni mężowie pochwalili jego zdanie i oświadczyli gotowość zostania w domu własnym, w razie potrzeby bronienia aż do ostatniej kropli krwi swoich żon kochanych.

Zaledwie ten zapal chwilowy ominął, wszyscy jakby na znak umówiony obrócili się na Will Marksa, który czapkę jeszcze głębiej na ucho przewiesił i przysłuchiwał się wszystkiemu z największą obojętnością. Nikt nie słyszał jego niewiary w czarownice, ale stroił z nich takie żarty, iż łatwo domyśleć się było można, iż w nic nie wierzy. Mię-

dzy innemi utrzymywał publicznie, że miotłę uważa za niestosownego wierzchowca, nie zgadzającego się bynajmniej z godnością kobiet.

Tak patrząc na Will Marksa, poczęli szeptać pomiędzy sobą i pomrukiwać, nakoniec jeden ze zgromadzenia głośno odezwał się: «czemu nie udajecie się do Will Marksa?»

Wszyscy właśnie o tém myśleli, pochwycili za słowo i zawołali chórem: «czemu nie udajecie się do Will Marksa?»

«To u niego igraszka», rzekł kowal.

«Tak, igraszka», dodał inny głos z ciżby.

«On w nic nie wierzy», zawołał mały człowiek, twarzy żółtej, z urągającym nosem i brodą kończącą, którą wytknął z pod ramienia wysokiego męszczyzny.

«Oprócz tego Will Marks nie ma żony», rzekł inny, głosem chrapliwym, na twarzy czerwony.

«Otóż prawdę powiedział», zagadł kowal, a wszyscy żonaci potórzyli: toć właśnie przyczyną, i gdyby nie żony nasze, pokazalibyśmy mu, co to jest odwaga. — Posłaniec patrzył z proszącą twarzą na Will Marksa.

«Będzie to wilgotna noc, przyjacielu, a mój siwek zmęczony od wczoraj.» — Powszechnie nastąpiło chechotanie.

«Kiedy nikt nie rości sprawiedliwego prawa do utrzymania honoru miasta przy tej okoliczności», rzekł Will, obracając się z uśmiechem naokoło, «tedy ja was wyręcę, choćby mi pieszo iść przyszło. W pięć minut ujrzyście mnie na siodle, chyba że inny z przeznaczonych mężów rościć będzie do tego prawo, chętnie mu wtenczas pierwszeństwa ustąpię.» — Teraz podwójne powstały trudności. Nietylko John Podgers zbijał wymownie przedsięwzięcie siostrzeńca, ale i młoda dziewczyna rzewnemi łzami, a miała ich poddostatkiem do rozrządzenia. Will jednak był niewzruszony, zbił zarzuty wuja żarcikami, a młode dziewczę rozochocił poszeptem. Podróż jego nie cierpiała odwołki, John Podgers dobył przeto z kieszeni najskuteczniejsze przeciwrodki na czary, ale Will Marks podziękował za nie, młode zaś dziewczę uraczyło go na drogę całusem, który odcałował.

«Widzicie, jaka to rzecz wyborna mieć żonę» rzekł Will, i jak troskliwymi i hacznymi okazali się wszyscy mężowie. Każdy z przytomnych ubiegłby się o zaszczyt w tém przedsięwzięciu, uczucie obowiązku jeno ich wstrzymało. Mężowie w tém małym mieście prawdziwymi są zapewne wzorami, niemniej i ich żony, nie miałyby inaczej ani pół tego wpływu na swoich mężów, którym się szczy-

cić teraz mogą. — Nie czekał odpowiedzi na tę dwuznaczną mowę, lecz trzasnął palcami i poszedł do domu i do stajni, gdy tymczasem inni krzatali się około posłańca i konia, posilając obudwóch. Wcześniej aniżeli oznaczył, wrócił Will na inną drogę, mając u boku pałasz dobry, obszerny płaszcz na sobie, a za sobą prowadząc osiodłanego konia.

«Teraz na koń i z miejsca przyjacielu! Dobra noc!» zawołał Will i ruszył w drogę. — Dziewczęciu rzucił całus, skłonił się śpiącemu wujowi, uchylił czapki przed innemi i pocwałowali tak szybko, jakby wszystkie czarownice Anglii osiadły w nogach ich koni. W kilka minut zniknęli z oczu patrzącym. Pozostali wstrząsali głowami, gładzili brody i wstrząsali jeszcze raz w zamyśle głowami. — Kowal rzekł: «Will Marks pięknie jeździ na koniu, nie ma co mówić, nie przeczę, ale za prędko, bardzo prędko, a nie wiem, jak się to skończy. Nie życzę mu nic złego, ale po co odjechał?» Każdy powtarzał te słowa, pokręcał głową, życzył Johnowi Podgers dobrej nocy i udał się spać do domu. — Ludzie w Kingstonie spali w pierwszych snach, kiedy Will Marks z przewodnikiem przejeżdżał przez miasto i stanął przed drzwiami domu, w którym wielu poważnych ojców miasta zgromadziło się w oczekiwaniu na przyjazd sławnego Johna Podgersa. Cokolwiek ich pomieszało przybycie młodego człowieka, ale zacierali jak mogli to przykre wrażenie i opatrzyli go w obszerne instrukcje, jak ma się kryć za szubienicę, jak uważać i podsłuchiwać czarownice, jak w pewnym czasie nagle wyskoczyć i rąbać, aby nazajutrz podejrzaną znaleźć w łożu skrwawioną, a przeto przekonaną. Okrom tego dali wiele rad, a czemu najwięcej Will Marks się cieszył, doskonałą wieczrą. Kiedy to wszystko się stało i północ nadchodziła, udali się razem dla pokazania mu miejsca, gdzie ma czatować. — Noc była ciemna i groźna. W oddaleniu grzmiał piorun i wiatr szeleścił po drzewach, aż strach pobierał. Władcy miasta tak blisko przypierali do Willa, że go po palcach deptali, a z strachu tak trzaskali zębami, że rozumiał, iż mu z kastanietami towarzyszą. Stanęli na koniec na początku miejsca pustego, wskazali potem na coś czarnego w oddaleniu i pytali Willa, czyli to widzi.

«Widzę», odpowiedział, «cóż więcej?»

Oświadczyli, że to szubienica, pod którą ma czatować, życzyli jak najgrzeczniej dobrej nocy i wrócili czém prędzej do miasta. Will śmiało podszedł pod szubienicę, wejrzał do góry i przekonał

się zapewne z radością, iż na niej nie wisi, prócz kilku łańcuchów, którymi smutno wicher na wszystkie strony szamotał. Pilnie obszedł szubienicę naokoło, i postanowił takie obrać miejsce, z któregoby mógł patrzeć na miasto, i tym sposobem najłatwiej spostrzedz zamach na siebie wymierzony. Po zachowaniu tej ostrożności otulił się w płaszcz trzymając pałasz w pogotowiu, oparł się o szubienicę, czapkę nie tak jak dawniej trzymając na bakier i takie zajął na noc stanowisko.

Will Marks był sobie nieustraszonym, odważnym chłopakiem, chwalił się po kilkakroć między rówienikami, że ani ludzi ani diabła się nie boi. Lubił niebezpieczeństwa dla nich samych i gardził przesadami swojego wieku. Ale kiedy wilgoć nocna zziębiła mu krew, kiedy dwie długie godziny przebył samotny i nieporuszony na tym miejscu gwałtownej śmierci, począł rozmyślać mimo woli nad powieściami o czarownicach. Nie byłaż to owa godzina, w której one wykradały z szubienic swe łupy, udawały się na emętarze po korzonki pokrzyku i rwały kawały ciał trupów, aby diablích rzeczy dokazywać; nie widzianoż ich wydrapujących ziemię z grobów małych dzieci? nie wiedzianoż o tym, iż nacierały się tłuszczem ciał ludzkich dla ulecenia w powietrzu?

Napróżno Will usiłował odegnąć od siebie te myśli i obrazy straszliwe, one narzucały mu się gwałtownie. Oczy jego wpatrywały się w otchłań ciemności, ucho natężyło na każdy szelest, który wiatr ze wszystkich stron ku niemu unosił. Chętnie chciał ruszyć, wybiedz, dla poruszenia członków, dla przyspieszenia obiegu krwi, ale nie śmiał stanowiska raz obranego opuścić. Nie wiem, jakie niepewne przeczucie nagłego napadu przyparło go do szubienicy, którą niejako zdawał się podpierać.

Burza z wściekłością zawyła, wicher zamienił się na grzmącą nawałnicę, deszcz chłostany wiatrem lał strumieniami i powiększał ciemności nocne. W tém nagle usłyszał Will Marks głos na pół stłumiony: «wielki Boże, on spadł, tam stoi, jakby żył jeszcze.»

Will natychmiast płaszcz na bok odstłonił, do był pałasza, rzucił się w tę stronę z kąd głos go doleciał, chwycił za suknię kobietę, która usiłowała uciec i padła prawie bez przytomności. Inna kobieta, w czerni ubrana, podobna do pochwyconej, stała nieporuszona i spoglądała błędnie na niego okiem. «Kto wy jesteście?» zapytał Will, ochłoniawszy z pierwszego wrażenia, w jakie wprowadziło go to nagłe zjawisko, «czego tu szukacie?»

«A kto ty jesteś?» zawołała jedna z tych niewiast, którą przytomność nieodbięła; «dla czego niepokoisz swoją obecnością to smutne miejsce i zrywasz łupy z szubienicy?... Gdzie trup?»

«Gdzie trup?», wyjąknął zdziwiony Will.

«Tak, co się z nim stało?» powtórzyła niewiasta pewniejszym głosem. «Nie nosisz ubioru sług sądu i do nas nie należysz, bo nas nie wiele i znamy się wszyscy. W imię nieba, kto jesteś? i dla czego tu stoisz?»

Człowiek odważny da się czasem zabobonemu przestachowi omamić i przyznać należy, że czas, miejsce i tajemnicza przytomność dwóch kobiet mogła go strachu nabawić; ale człowiek odważny wkrótce nabierze otuchy, skoro obaczy coś pewnego przed sobą, obudzi się niejako i śmieje z swojej słabości. Tak samo wydarzyło się i Will Markowski. — «Dla czego ja tu stoję?» odrzekł; «zaklinam się na mojego patrona, że wstyd mnie wam to powiedzieć. Przestańcie na mojem upewnieniu, nie jestem ani szpiegiem, ani mam złe zamiary. Jeżeli się nie mylę, to wasze łkania i wyrzekania słyszano wczorajszej nocy.»

«Tak, to nas słyszano, ta nieszczęśliwa oplakuje męża, ja brata! Krwawe prawo wykonano na nich, ono boleść naszą nie piętnuje mianem zbrodni, zresztą nie obawiamy się niczego, tak jak niczego się nie spodziewamy.»

„Hm!“ pomyślał sobie Will, „może to skutek jakiego buntu, lub napaści na poddanych królewskich... Przebrzydłe tchórze ci ojcowie miasta...“

Potém starał się rozeznac rysy obydwóch kobiet i udało mu się, mimo ciemności nocne. Ta, z którą rozmawiał, była podeszłą w wieku, i to czyniło ją podejrzaną; wszakże druga wydawała mu się młodą i piękną. Obie ubrane były w żałobie, włosy deszczem przemokłe spadały owieszane na ramiona, a z twarzy ich widać rozpacz i zwątpienie. Will uczuł litość nad niemi.

„Słuchajcie“, rzekł po chwili, „jestem obywatelem Windsoru i przyszedłem tu bronić szubienicy przeciw złym duchom i czarownicom — głupstwo, za które się teraz wstydzę. Ale pomińmy to. Jeżeli wam w czem usłużyć mogę, mówcie i bądźcie przekonane o mojem poświęceniu i zachowaniu tajemnicy.“

„Czemu nie wisi na szubienicy ciało nieboszczyka...“ zapytała starsza wiekiem, usiłując podnieść towarzyszkę swoją.

„Na mego patrona zaręczam, niewiem tego. Szubienica ta wyglądała przed dwiema godzinami w czasie mojego przyjścia tak jak teraz. Z wa-

szych pytań wypada, że trupa zdjęto téj nocy przed mojem przyjściem, o czém obywatele tego miasta nie wiedzą. Rzecz szczególniejsza... Pomyślcie nad tém; czy nie macie przyjaciół, którzyby to uczynili?“

Obie niewiasty stanęły na boku i szeptały ze sobą po cichu. Will słyszał ich wzdychania i łkania. A lubo nie dosłyszał całej rozmowy, zmiarkował jednak, że domysł jego nie był bez zasady i że nietylko dorozumiały się, kto trupa zdjął z szubienicy, ale jeszcze gdzie go podziano.

„Gdyby to były cyganki!“ pomyślał Will. — „Ludzie tego rodzaju społem żyją i dopomagają sobie. Zdjąć trupa z szubienicy! Co na to powiedzą szanowni radzcy miasta Kingstonu?“ — Po żwawej rozmowie zbliżyły się obiedwie niewiasty do niego. Tym razem przemówiła młodsza:

„Przrzekłeś nam dopomódz“, rzekła smutnym miłym głosem.

„Przrzekam wam jeszcze raz“, odpowiedział Will bez namysłu.

„Czy gotów jesteś nam towarzyszyć?“

„Wszędzie, dokąd mnie poprowadzicie . . . Niech diabli porwą czarownice i ich sprawy, i tych głupców, co mnie tu na straży postawili!“

(Dokończenie nastąpi.)

## ○ moralności dla kobiet.

Przez K. z T. H. — (Ciąg dalszy.)

### VIII.

#### O wartości osobistój.

Rozważać więc teraz mamy ważne i mniej ważne szczegóły, które do szczęścia posłużyć nam mogą, czyli roztrząsać jakich środków używać nam wolno ku łatwiejszemu spełnieniu wielkiego i dobrotocznego dzieła, dla którego Bóg nas stworzył.

Od czegoż rozsądny budowniczy zaczyna dom, który ma być trwałym? oto od zebrania i przysposobienia potrzebnych zapasów, od założenia pewnych i głębokich podwalin. Podobnie człowiek chcący zapewnić sobie szczęście prawdziwe i trwałe postępować winien; mieć do tego dzieła dostateczne zapasy, budować jakby na skale, ażeby nie przerwała się praca i spełnić na niej się mogły owe słowa Ewanielii: „I spadł deszcz i przyszły rzeki, i wiały wiatry i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany“ \*).

\*) Mat. VII. 25.

Mówiąc o szczęściu, wspomnieliśmy o wszystkim, co na pozór zdaje się być szczęściem, aleśmy uznali, że te dary nie dla każdego przystępne, zmieszane z troskami, zmienne, które śmierć zniszczy, nie potrafią być szczęściem; przyznaliśmy tedy, że nie ma szczęścia tylko w cnocie czyli w pełnieniu dobrego. Ale jakże się usposobić do tego pełnienia, jakie zgromadzać zasoby, ażeby zapewnić sobie ów drogi skarb cnót? na czém go założyć? Niczem inném tylko pilném staraniem się o wartość osobistą, nabyciem téj wartości.

Jako w wielu razach, zwłaszcza kiedy komu sprawę lub rzecz wielkiej wagi powierzyć wypada, ludzie od ludzi wymagają zaręczenia, rękojmi, tak i my jeśli cnotliwymi a przeto szczęśliwymi być chcemy, wymagamy same od siebie wartości osobistej, wartości prawdziwej, bo to jest jedyna i pewna cnota i szczęścia rękojmia. — Łatwiej czuć niżli wyrazić, co to jest wartość osobista; jéj treścią jest prawda; jest to bowiem rzetelne istnienie nasze, skarb moralny, umysłowy, nie przeżyty, żywioł którego nikt ani nie zniweczyć, zniszczyć, przebrać w nas nie może, jest to zaszczyt w mocy naszej będący, cała chluba nasza, jedyna istotna przyczyna stanowiąca różnicę między ludźmi, jedyne prawdziwe bogactwo, które pana z ubogim równa; jest to skarbiec duszy naszej, a raczej sama dusza, owa cząstka Bóstwa, czyli jéj władze i zdolności przez starania i zabiegi naprzód drugich, potem nasze własne, do czynności, użytku i udoskonalenia przyprowadzone. Bo wszystkie nasze cnoty i zalety, wszystko co jest w nas dobrego, wszystko co rzetelnie umiemy, czém jaśniejemy sami przez się, co jest prawdziwie nasze, czego nam nikt bez naszej woli odebrać nie może, wszystko co by nie zmieniło się, nie zgasło w nas przy największych losu pociskach, przy najprzeciwiejszych okolicznościach, przy odmianach życia; wszystko co byśmy unieść z sobą, a raczej w sobie mogli, choć najokrutniej przez niedolę obnażeni; wszystko narazcie, czego sama śmierć zupełnie w nas nie niszczy, wszystko to jest wartością osobistą, jednym skarbem godnym szacunku i zabiegów naszych. — Kto ją posiada w wysokim stopniu, ma cnotę, ma los w samym sobie, ma szczęście; gdyż nie ma rzetelnego szczęścia bez szacunku samego siebie, a ten szacunek jedynie na wartości osobistej ugruntowany być może. Człowiek w wartość osobistą bogaty, sam jeden wolnym, niepodległym nazwać się może, bo obejść się potrafi bez łask losu i ludzi, bo go nikt jego samego pozbawić nie zdoła. Wartość osobista jest tém, co prawdziwą godność

natury ludzkiej w ogóle i w szczegółach stanowi, z czego wypływa, na czém stoi wszystko, co się dzieje na ziemi dobrego. Narodu wartością rzetelną zamożnego nikt nie pokona; z człowiekiem wartość osobistą mającym, czyni co ci się podoba, on zawsze samym sobą, zawsze godnym szacunku, cnotliwym, szczęśliwym zostanie. Odejmu mu nadobny kształt ciała i młodość, on jeszcze zniewalać serca potrafi; odbierz mu majątek, tytuły, dostojęstwa, on sam przez siebie znaczyć będzie, szacunek zyska, uszanowanie wzbudzi; staw go w zapasy z niedolą, z ubóstwem, z chorobą, ze śmiercią; naraż go na wszelakie złego ponęty i poszepty — on jeszcze w téj walce świetnie jaśnieć będzie; on wytrwaniem zmęczy los przeciwny, pracą ubóstwo zwycięży, odwagą niedolę pokona, stałością niezłomną prześladowców zrumieni, mocą duszy słabość ciała nagrodzi, pięknoscią zgonu uwielbienie i zazdrość szlachetną obudzi. Bo wartość osobista jest owém czystém złotem, którego zaletę i cenę kamień probierczy wykrywa. — Tak w pospolitej sławie była u ludzi młoda jedna kobieta; mówili o niej: «dobra sobie i ładna», ale nikt nie sądził, ażeby czém więcej od zwyczajnych kobiet była. W tém wystawioną została na ciężką próbę i okazała się prawda. Przyszło na nią najokropniejsze ze wszystkich kalectwo; młoda, powabna, kochająca i kochana, w wieku i w porze, kiedy świat dla nas i my dla świata najwięcej wdzięków mamy, ślepotą zupełną stanęła między nią i światem; przecież ta kobieta nie przestała być czynną, użyteczną drugim, szczęśliwą nawet i weselszą od tych, co ją otaczali; bo w wartość osobistą była bogatą, bo jeszcze oczyma duszy widziała, a ten wzrok jéj za świat znikomy sięgał.

Lecz jakże mało jest kobiet, co by wytrzymały próbę podobną, ten że tak powiem rozbiór moralny; jakże wiele jest takich, którym odebrawszy ujmującą powierzchowność, urok młodości, majątek, zostaną niczém; mniemane ich zalety i szczęście ulecą i znikną, jak marne słowa w powietrzu. Ileż młodych znam osób, o których wychowaniu troskliwem, wysokiej i kosztownej edukacji cuda głoszą; matka nad niemi nieustannie czuwa, guwernantki i nauczyciele pracują, każdy czegoś nadzwyczajnego się spodziewa. Niechże ustana te wszystkie zabiegi i starania, niech ich przedmiot zostawiony będzie sam sobie, a wnet jak lichy obraz kosztownych ram pozbawiony, wyda się bez ceny żadnej; z matką znikną mniemane przymioty, z mistrzami pożyczane talenta i umiejętność. Bo nie było w tych młodych osobach wartości osobistej, bo nigdy nie przyszła

im do myśli ta prosta prawda: że to nasze, co w sobie mamy. Stroiły się w obce zalety dla drugich, a nie starały się o nabycie ich rzetelne dla siebie. Aktorki kilkochwilowe odgrywały przybraną rolę, a skoro zeszły z desek, skoro zdięły pożyczane ubiory i wdzięki, pokazało się, że są niczém.

Ktokolwiek o własne szczęście troskliwy, niechże podobnie nie czyni. Nie ceśmy nigdy zdania drugich więcej niż własnego, starajmy się naprzód o szacunek nas samych, o znaczenie same przez siebie, bez żadnych ulotnych i znikomych dodatków. Zastanawiając się nad sobą, rozróżnijmy dobrze, co w nas jest nasze, co cudze; rachujmy się ściśle i surowo: mówmy w sobie: «A gdyby mi los odjął te lub owe dary swoje, gdyby wiek albo choroba zniweczyły te i owe wdzięki, pozostałoby co we mnie?» — Taki rozbiór, taki rachunek wytrzymawszy, pomyślnie panować będziemy okolicznościom, odmiany losu i życia straszne dla nas być przestaną; śmierć sama straci żądło swoje, szczęście będzie w naszej mocy, będzie w nas samych, bo skarby nasze będą prawdziwie z owych zaleconych przez Zbawiciela: «które ani rdza ani mól nie popsuje, a złodzieje nie wykopią ani ukradną» \*).

(Dokończenie nastąpi.)

## Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

Przez W. A. Maciejowskiego.

### Zabawa z gościem w domu i za domem.

#### 5. Zabawa z gościem za domem.

(Ciąg dalszy.)

#### c) U chłopów.

##### aa) Obchód kolędy.

Zbierała się wiejska drużyna na sielskie obchody, jako uroczystości wiejskie, w których najczęściej schadzali się razem przyjaciele i dalsi sąsiedzi. Z tych obchodów jedne pogańskich sięgają czasów, drugie z chrześcijaństwa swój wywodzą początek: jedne i drugie przedstawiają dziwną mieszaninę pogaństwa z chrześcijaństwem, dając najlepsze wyobrażenie o zabawach wiejskich za domem.

Był obrządek pewny u Słowian, różne przechodzący koleje, któremu, nie wiadomo jest kiedy,

nazwisko nadano kolędy: greckili czy łaciński to wyraz, nie jest wiadomo. Domysł, jakoby bożek słowiański w Kijowie niegdyś czczony, miał być nosić tę nazwę, na niczém nie jest oparty <sup>1)</sup>). Należycie rozważywszy wszystko, co o tym obrządku doszło do naszych czasów, można wyrzec to zdanie: że przypadał on u Słowian w czasie zimowego obrotu ziemi około słońca, i był odbywany na dziękczynienie bóstwu za szczęśliwie ukończone żniwa. Przy tém snadź były pewne igrzyska narodowe, a z temi połączone opiewania i sławienia znakomych czynów bohaterów społecznych, lub opowiadanie różnych zdarzeń dotyczących się rodzinnych związków. Najwięcej śladów w tej mierze znajdujemy w pieśniach gminnych ludu ruskiego, lecz więcej ich jest w tych piosnkach, które dotąd nie są ogłoszone drukiem, aniżeli we wydanych przez PP. Waclawa z Oleska, Maksymowicza <sup>2)</sup> i Zegotę Pauli; lubo trzeci wydawca daleko jest bogatszym w tym względzie od pierwszego i drugiego. P. Wagilewicz we Lwowie zebrał daleko starsze, z których kilka udzielić mi raczył jego przyjaciel P. Jakób Głowacki <sup>3)</sup>. Nic piękniejszego nie masz nad piosnki ruskie, któremi kolędując śpiewak (podług własnego wyrażenia się jego), jak słowiczek nad strumykiem, jak kukuleczka w bukowym lesie, jak jaskółeczka na podwórku, opowiadał mężne dzieje gospodarza w boju, i jego skrzętne prace różne na polu; w których opiewał rozmowę gospodyni z czeladzią; dla gospodarskiego syna i córki wróżył pomyslną żenitbę; nakoniec życzył, ażeby lepsza doła spotkała kraj cały, ażeby wróciły dawniejsze czasy, kiedy jeszcze błogich doznawała chwil Ruś cała i w zgodzie rodziny żyły, kiedy car na cara nie zbierał wojska, brat brata nie najeżdżał, syn nie pociągał ojca do prawa, a córka nie śmiała matce okazywać gniewliwej twarzy.

W chęci wykorzenia przed-chrześcijańskiej kolędy Słowian, w której ani wzmianki nie było o przypadającym właśnie w jej porę Narodzeniu Bożém, duchowieństwo kleciło piosenki o stajence Betelemskiej i wystawiało jasełka, w miejsce dawnych pogaństwem trącających widowisk, chrześcijańskie ludowi przedstawiając dziwy. Kolędując gawiedź wiejska, łączyła, jak się rzekło, widowiska świeckie z obrzędem religijnym, przebierała się za dzikie zwierzęta, lub przebrane obwodziła po siołach, kolędy przytém śpiewając. Miało być to, jak mniemam, przypomnieniem tego, co o dawnych dziwach prawiły słowiańskie klechdy, a mianowicie o ludziach <sup>4)</sup> zamieniających się niegdyś w dzikie zwierzęta. Jeszcze w XVI. wieku wieśniacy włóczyli się wilczą

\*) Mat. VI, 20.

obnosząc skórę<sup>5)</sup>, tudzież wozili tura: to jest przebranych ludzi za wilków lub turów (dwie okropne poczwary, z których pierwsza na polu, druga w lesie straszną była dla ludzi) oprowadzali, śpiewając stósowne piosenki<sup>6)</sup>. Gdy nie mogli duchowni odwieść gminu od zwierząt dzikich, odwiedli go przynajmniej od pogańskich piosenek, w miejsce ich nowe mu, przez siebie zrobione, podstawiwszy: a po miastach i miasteczkach, gdziekolwiek oświata zachodniej Europy wpływ swój wywierała, przedstawiali jasełka.

Gmin wiejski miał kolędy dawne, na nowszy przerobione sposob: z takowych jedną z owego wieku, przez lud śpiewaną polski, przywiode; w której zastanawia wesołość z satyrą połączona, cechując wiele charakter słowiański. Przybywszy do pana po kolędzie włościanie, naprzód<sup>7)</sup> życzyli mu szczęścia w dobytku i we wszelkiej majątności, następnie zdrowia jemu i jego rodzinie, dalej ażeby mu wszystko szło pomyślnie (ażeby się jego sprawy fortunowały), ażeby miał między pany zachowanie. Odebrawszy za kolędę stósowny datek kolędnicy (tak ich nazywano), dziękowali mu następującym śpiewem<sup>8)</sup>:

Darował nas,	Wszyscy pézem, ****)
Pan gospodarz,	Pod tym chyzem,
Barzo hojnie	Boga proście,
I przystojnie,	Niech mu roście,
Choć omacnie, *)	Namięsz pani,
Przecię bacznie;	Konie w stajni,
Lastem **) sieczki,	Na oborze
Cętnar brezczki,	I w komorze,
Dymu komin;	Wszystko szumno;
Żółtych słonin,	Wielkie gumno,
Kielbaśnice,	Stogi, brogi,
I jatrznice. ***)	Jako rogi,

Stoją w rzędzie,

Dobrze będącie, Amen

W dolnych Prusach, na Żmudzi i na Litwie, obchodzono święto kozła. Kilka siół razem zebrawszy się w jedno miejsce, składało pieniądze, chleb lub inne rzeczy, któreby miejsce zastąpiły pieniędzy. Zebrawszy sumkę pewną, kupowano za nią byka lub kozła. Rozpalano ogień wielki. Kobiety naniósłszy mąki pszenicznej lub tatarczanej, robiły placki. Następnie wieszcz, zwany Wurschaitos, mając głowę wieńcem strojną, położywszy rękę na bydłociu, wzywał bogów, ażeby raczyli mile przyjąć ten obchód i ofiarę. Pochwycono potem zwierzę za rogi i wiedziono je do gumna, gdzie cała nabożnych tłuszcza podnosiła je w górę. Wieszcz opasany ręcznikiem wymawiał te słowa: «oto jest chwalebna ofiara i pamiątka ojców naszych, ażebyśmy

zglądzieli gniew bogów.» Następnie szepeząc nabożnie obchodził trzykroć zwierzę i zabijał je, krew z niego w naczynie wpuszczając. Ztąd czerpał ją czarką i kropił pobożnych, a resztę zabierał każdy w garnuszki, ażeby nią pokropił w domu dobytek. Rozplatawszy następnie zwierzę, warzono mięso w kotle. Mężczyźni obsiadali w koło ognisko: niewiasty przynosiły im surowe placki, które oni rzucali sobie przez ogień jeden drugiemu w ręce, dopóki te, latając przez płomień, nie upiekły się. Poczém jedli mięso i placki, popijając i śpiewając, tudzież przygrywając na trąbach długich, i tak wesele się przez noc całą. Skoro się świt pokazał, szli pobożni w uroczystym pochodzie przez wieś, niosąc w rękę pszeniczny placek i resztki biesiady owiej, a przyszedłszy na rozstajne drogi, zagrzebywano je pilnie w ziemię, tak głęboko, żeby poświęconych tych rzeczy nie mógł pies wykopać z ziemi. Poczém rozchodzono się do domów<sup>9)</sup>.

<sup>1)</sup> Słownik Jungmana p. w. Koleda. <sup>2)</sup> Jego trojkie i rusalne pieśni tu należą. <sup>3)</sup> Gdyby zbiór ten nie tak rychło miał być ogłoszony drukiem, nie będę się wahał wydać je na publiczny widok. <sup>4)</sup> Pamiętniki moje II, str. 78. <sup>5)</sup> Reja Wiz. 16. *nagrobek wilka* w nagrobkach Szymonowicza. <sup>6)</sup> Porównać o tém przypisy wydawców do pieśni gminnych. <sup>7)</sup> Mówi stara broszura. <sup>8)</sup> Wszystko dosłownie wyjęto z kermasza wieśniackiego, *kolęda chłopska*. <sup>\*)</sup> Po ciemku, niby że sam nie wie, co dał, dawszy wiele (ironia). <sup>\*\*)</sup> Łaszt. <sup>\*\*\*)</sup> Kiszka nadziewana krwią i tłustością. <sup>\*\*\*\*)</sup> Głęboko. <sup>9)</sup> Stryk., kron. str. 161. 162.

#### bb) Obchód haitek.

Za pogańskich czasów witał Słowianin religijnym obrzędem nadchodzącą wiosnę. Chrześcianinem zostawszy obchodził mieszkaniec miasta w drugi dzień wielkanocny tak zwany Emaus, co też dotąd czyni; mieszkaniec siół obchodził tudzież obchodzi jeszcze tu i owdzie pamiątkę dawnego zwyczaju, którego już ani znaczenia nie zna, tylko że po przodkach odziedziczywszy takowy zachowuje go wierne, to jest obchodzi pamięć powracającej wiosny, rozwijających się nanowo gajów, odradzającego się domowego plectwa i tym podobnych przyrody cudów, które z porą roku wiosenną zostają we związku. Rozmaicie nazywano ten obchód<sup>1)</sup>: na Rusi czerwonej pospolicie nosił on nazwisko haitek czyli gajówek, to jest święta gajów, a w Polsce nazywał się gakiem i kogutkiem. Z pieśni gminnych przy tym obrzędzie śpiewywanych najwięcej owa ruska, którą pan Wacław z Oleska pod liczbą trzecią przywiódł, zastanawia, przypominająca najdobitniej pówód obchodzonej pamiątki, zaczyna się:

»Nowo-wskrzyszona wiosno, cóżes nam przyniosła?«<sup>2)</sup> Wyznać należy, że dotąd mało wyszło na jaw pieśni ściągających się do tego obrządku: wszakże ruskie dotąd znane więcej zadowolniają niż polskie.

<sup>1)</sup> Zob. pieśni gminne ludu polskiego i ruskiego zebrane przez PP. Wacława z Oleska, Kazim. Wład. Wojcieckiego, Zegotę Pauli, pod napisami *haiłki, gajk, kogutek, turzyce, wiośnianki*. <sup>2)</sup> A więc wesna wskresła, Szczożes nam przyniesła?

(Dokończenie nastąpi.)

**M O D Y.** — Paryż, dnia 17. Grudnia 1840. Najnowsze kolory tkanin wszelkich rodzajów, jako rypsu, lewantyny, atlasu i t. d., są różowo-chińskie i porcelanowo-niebieskie, i ztąd użyć je można na codzienne i strojne wzięcie. Pomarańczowy kolor i biały, jest poszukiwanem zespóleniem kolorów na toalety wieczorne. Wrabiane wzory pomarańczowe na białem tle atlasu lub rypsu, wyglądają jak złote i dla tego najwięcej stósują się na uroczyste ubiory.

Do tych sukien pięknych najczęściej dobierają blondyny.

Wschodnie gros, renaissance-pekin i rypsu jowiszowy bardzo się podobają i można ich użyć na wszystkie ubiory. I Dauphine jest śliczną tkaniną, wygląda jakby była nakapaną perłami, rubinami lub szmaragdami, według tysiącznych punkcików na tle czarném lub brunatném.

Hafty tego roku są na szczycie mody; haftują krepę jedwabiem, atlas sznelą, organtynę kolorową wełną, bawełną i złotem.

Wiele tunik na białym atlasie lub *poux de soie*, jest u dołu naokoło, a z przodu po bokach w górę haftowanych.

Blondyny wracają do dawniejszych względów, i słusznie, bo nic piękniejszego nad łyszczący jedwab

w połączeniu z przezroczystą blondyną. Modystki robią z nich stroje na głowę i osadzają suknie atlasowe.

Na strój głowy biorą kwiecie wyrobione z aksamitu, szneli, jedwabiu, muślinu i wplatają je w łązki lub wianki *pompadour*.

Klejnotów mnóstwo noszą; damy obciążają ręce jak Hindowie sznurami białych pereł, koralu, lub złotemi łańcuchami.

Toaleta na zgromadzenia wieczorne. Suknia z dely, tło białe, osiane pomarańczowemi bukietami. Powłoka szeroką blondynową falbaną osadzona, wznoszącą się w górę i spiętą klamrą wielką kameową. Zmarszczony stanik sznepkowy z mantyllą blondynową, kameami zdobną. Krótkie rękawy bufkowe, z blondynami spiętymi kameą. Strój głowy z aksamitu pomarańczowego, wystrojonego perłami i białem piórem, oraz barbami blondynowemi.

Toaleta balowa. Suknia z żółto-cytrynowej krepy, krótkie rękawy. We włosach wianek *fijólkowy* lub *żonkilowy*. Strój z białych pereł i sznur pereł około kosy.

## Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór mężki. Krótki surdut z szerokim kołnierzem. Płaszcz z sukna koloru *fijólkowego*, wstawiany, z kapturkiem i ozdobiony *pasamonami*.
2. Turban *tulowy*, zdobny *marabutem* i złotą *fręzlą*. Suknia atlasowa z ujęciem *à la Sevigné*. Płaszcz *kaszemirowy*, równo obszerne rękawy. Wszystko długą *fręzlą* osadzone.
3. Ubranie głowy: loki wężykowate, plecione *bufki* otoczone małemi *rożyczkami*. Suknia z haftowanej krepy, spodnia suknia atlasowa. Stanik gładki, kołnierz na ramionach szerszy. — Rękawy z trzech *bufek*, pod niemi *falbana* koronkowa. Kibić otacza *wstążka* jedwabna z długimi końcami. Długie *rękawiczki*.
4. Turban aksamitny zdobny złotemi *kułasami*. — Suknia z wrabianego atlasu, suto osadzona *fręzlami*.

## D O N I E S I E N I E.

Dziennik domowy wychodzić będzie i w przyszłym roku, w formacie, objętości i z ryciną mód, jak dotąd, co drugi tydzień, — za zniżoną cenę 3 talarów półrocznie; rozbierane w nim będą najważniejsze pytania z życia domowego, familijnego i towarzyskiego, tak iż rozprawy w zupełnej ze sobą styczności, utworzą niejako kurs refleksyj postępowych, najwięcej obchodzących społeczność; powieści oryginalne znanych nam mistrzów poprzedzą je, a w końcu rzeczy praktyczne i rozmaitości dokończą pisma.

Przedpłatę na Dziennik domowy przyjmują król. urzędy pocztowe. O wczesne zamówienia na pocztowych urzędach redakcyja uprasza, by szanowni Czytelnicy przerwy w nadesłaniu Dziennika domowego nie doznali. Księgarnie miejscowe jakoteż zagraniczne przyjmują także przedpłatę.

Dla miejscowych sz. Czytelników oświadczą się gotową dosyłać redakcyja Dziennik domowy, jak dotąd, za złożeniem przedpłaty w biurze Dziennika dom. przy ulicy *Śto-Marcińskiej* No. 78.





